

# ZDİRÓJ

## KULTURA \* ŻYCIE \* SZTUKA

ROK III

LUBLIN, 15 LUTEGO 1947 R.

Nr 2 (27)

JAN STANISŁAW ŁOŚ

## STAROŻYTNOŚĆ W KULTURZE OBYWATELSKIEJ POLSKI PRZEDROZBIOROWEJ

Dzieje Rzymu skończyły się na długie stulecia zanim plemiona słowiańskie osiadły między Odrą a Wisłą obudzili się do historycznego życia. Naród polski nigdy nie zetknął się z żadnym z narodów, które kulturę klasyczną stworzyły, nie sąsiadował też bezpośrednio z żadnym narodem, który by mógł być uważany za spadkobiercę kultury antycznej. Za spadkobierców tej kultury nie można bowiem uważać ani Niemców ani Madziarów, choć ziemie ich przelotnie w całości lub w części wchodziły w skład Imperium Romanum. I jedni i drudzy musieli po kulturę łacińską jeździć na zachód i południe, podobnie jak musieli tam jeździć Polacy, którzy pragnęli zaczerpnąć z krynicy starożytnej myśli. Kultura antyczna poczęła wywierać swój wpływ na umysłowość polską późno, nie wcześniej jak w wieku XV m. t.j. o blisko sto pięćdziesiąt lat od chwili gdy rozjaśniły się za Alpami pierwsze zorze renesansu. Zetknąwszy się natomiast z prądami renesansu, dotarli przodkowie nasi bezpośrednio do jego kolebki i źródeł, do Italii, nie poszli do szkoły bliższych swych sąsiadów — Niemców, u których prądy odrodzenia bynajmniej nie są wcześniej niż w Polsce.

### PODATNY GRUNT

Przyniesiony z włoskiej ziemi posiew nie trafił w Polsce na ziemię nieprzygotowaną na jego przyjęcie. Od chwili przyjęcia chrześcijaństwa bowiem była Polska terenem pracy romańskich duchownych tak zakonnych jak i świeckich; znajomość języka łacińskiego — w jego średniowiecznej co prawda postaci — rozprzeczniła się powoli, ale stale przez cztery stulecia, podłożem było przeorane i już w drugiej połowie XV wieku wydało bujny plon w postaci humanistycznej literatury, która wydobywając się z zamknięcia klasztornych murów przybierała świecką postać. Z łacińską formą, którą bez trudu przyjmowały plastyczne słowiańskie umysły, łączyła się teraz łacińska treść taka, jaka zdołała przepłynąć przez filtry słowiańskich mózgów, przetworzona na modłę własnych sarmackich potrzeb. Można obrazowo powiedzieć, że kultura antyczna w Polsce przemawiała wprawdzie — i to płynnie — językiem Cicerona; przyodziewała się jednak raczej w kontusz niż w togę. Gest rozmach i temperament pozostawały oryginalne, własne. By się o tem przekonać wystarczy wziąć do ręki którekolwiek z dzieł Orzechowskiego. Silniej jeszcze niż w dziedzinie literatury przejawiała się ta sarmacko-klasyczna symbioza w dziedzinie pojęć politycznych i społecznych, w koncepcjach ustrojowych, w całej kulturze politycznej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

I w tej dziedzinie — przypomnieć to należy — posiew antycznych koncepcji — nie padał w Polsce na glebę obcą. Szczep słowiański to tylko jedna z licznych gałęzi wspólnego aryjskiego pnia, którego odroślami były także ludy łacińskie i helleńskie. Ludy te wcześniej się rozrosły, zakwitły i minęły, wcześniej przeszły przez poszczególne stadia rozwojowe, przez doświadczenia, jakie historyczne bytowanie ze sobą przynosi,

wcześniej też i bardziej samodzielnie przemyślały zagadnienia społecznego życia, przekazując zapóźnionym krewnikom osiągnięte wyniki w formie gotowej i łatwo przyswajalnej.

### STOP KONCEPCJI

Spółczesność polskie XV i XVI wieku otrzymywało zatem z rąk starożytnych, i przyrodzoną w antyczne kształty i wyśłowioną klasycznym językiem, treść, do której byłoby prawdopodobnie doszło z biegiem czasu samo, tylko z większym trudem i powoli. Kultura polityczna Polski przedrozbiorowej — o ile chodzi o trzy ostatnie stulecia Rzeczypospolitej — przedstawia się jako stop koncepcji rodzimych, słowiańskich, prymitywniejszych, bliższych wspólnemu praaryjskiemu źródłu z koncepcjami klasycznymi, przedstawiającymi stadium późniejsze tegoż samego rozwoju. Coś bardzo podobnego możemy powiedzieć i o polskiej historycznej architekturze. Przypatrzmy się któremukolwiek ze starszych kościołów, w którymkolwiek z miast polskich. Niemal wszystkie przedstawiać się będą jako barokowa nadbudowa na gotyckim podłożu, przy czym to zdawałoby się dziwne zespolenie stylów, daje w wyniku całość jednolitą i harmonijną, tak, że potrzeba dłuższego przyjrzenia się i przemyślenia, by spostrzec, że jednolita pozornie bryła jest stopem bardzo między sobą się różniących szczegółów.

### JAN OSTORÓG

Pierwszym wyobraźcą i apostołem tego sarmackiego antyku jest u nas w połowie XV wieku ojciec polskich pisarzy politycznych Jan Ostroróg; umysłowość tkwiąca korzeniami jeszcze w średniowieczu, ale już przeziąknięta duchem prawa rzymskiego, pojętego na sposób sarmacki; człowiek nauką zachodnią, ale temperamentem Słowianin, Europejczyk o szerokie horyzontach, ale równocześnie zaściankowy; wielki pan i uczony, arystokrata nie bez cienia snobizmu, ale zarazem utalentowany demagog, doskonały władający piórem, umiejący z równą swadą przemówić do papieża humanisty, jak i do braci szlachty na sejmiku; umiejący w styl godny Cicerona przyodziąć poglądy z polskiego partykularza; zdobywający się już w połowie XV wieku na gest doskonałe barokowy, a zarazem tak nowożytny, że, gdyby mógł wstać z grobu i za dni naszych do chłopów — gospodarzy na wiecu przemówić, pociągnąłby ich z pewnością swym naiwnym antyrykalizmem, i bez trudu przekonał, że księża nadmierne korzyści ze swych owieczek wyciągają, że posługi kościelne powinny być bezpłatne, a utrzymanie proboszczów winno obciążać wyłącznie biskupa. Ale nie Ostroróg — Sarmata nas dzisiaj interesuje, choć jego polskość godna byłaby szczególnego opracowania; musimy powrócić do Ostroroga doktora praw obojga, nie tylko dekretów, lecz przede wszystkim rzymskiego, w jego justyniańskim wydaniu, uzupełnionym wszystkimi glossami włoskich komentatorów, po których naukę jeździł nasz rodak aż poza Alpy. Musimy powrócić do Ostroroga humanisty, który tak bardzo

pokochoł klasyczne Muzy, że dzieci, które mu na stare lata druga małżonka poświęcała ponazywał pogańskimi imionami Achillesa i Polyxeny, co by świadczyło, że nie był mu obcym Homer, a może nawet Eurypides. Musimy powrócić do Ostroroga statysty. Poglądom swym dał wyraz jako młodzieniec dwudziestoparoletni, zapewne w roku 1456 w swym „Monumentum pro rei publicae ordinatione”. Do tego dziełka musimy się ograniczyć, bo zdaje się, że jak wielu świetnie się zapowiadających polskich młodzieńców — na tej jednej pracy poprzestał; nie słyszmy przynajmniej nic by coś później pisywał a jego rola polityczna, choć wysokie krzesła senatorskie zasiadał, też nie była pierwszoplanowa i nie doczekała się opracowania przez dziejopisarzy.

### DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ

Poglądy Ostroroga, na których nauka prawa rzymskiego i ideologia zachodnich legistów wyraźnie swój wpływ wycisnęły dadzą się przy użyciu własnych jego słów sformułować, jakgdyby w dziesięć przykazań:

- 1) Niezwyciężonego Króla naszego i pana postanowień nikomu nie godzi się naganiać;
- 2) Król polski nieczyjej zwierzchności oprócz samego Boga nad sobą nie uznaje;
- 3) Wszelkie prawa cesarskie służą Królowi;
- 4) Lepiej jest gdy Król mianuje biskupów;
- 5) Głupotą jest hańbą i sromotą szukać sprawiedliwości poza granicami królestwa;
- 6) Rozmaitość praw w jednym państwie nie zgadza się z rozumem; niech będzie jedno prawo wszystkich obowiązujące tak szlachtę jak i plebejuszów;
- 7) Nie mogą być wynalezione lepsze prawa nad te, które postanowili senat i sławni cesarze rzymscy;
- 8) Na żadną godność synu po ojcu nie ma prawa następować, chyba że dostojęstwa godzien i będzie mu ono nadane;
- 9) Niechaj w całym państwie będzie jedno prawo, jedna waga i jedna miara;
- 10) Drogi i rzeki powinny być każdemu otwarte i nieczym nie tamowane.

A więc zupełna suwerenność państwa nawet w stosunku do papieża, a więc princeps legibus solutus a w żadnym razie nie podlegający żadnej naganie, a więc recepta doktryny francuskich legistów głoszących od czasów Filipa Pięknego, że Król jest cesarzem w swoim królestwie, a więc zwierzchność królewska i nad hierarchią duchowną a więc jednolite ius civile i to ius Romanum, która jest ratio scripta, spisany rozumem, a więc zerwanie z miłą ustrojowi feudalnemu zasadą dziedziczności urzędów, zasada, która się zresztą nigdy w Polsce nie przyjęła a więc jednolitość miar i wag i swoboda cyrkulacji na drogach lądowych i wodnych. Mamy przed sobą sformułowaną w pełni doktrynę świeckiego, suwerennego scentralizowanego państwa, doktrynę sprzeczną ze średniowieczną teorią o dwu

władzach: duchownej i świeckiej, o kontraktach wiążących króla z narodem, z nauką głoszącą, że każda ziemia i każdy stan winien się rządzić własnymi prawami i spełniać sobie tylko właściwe obowiązki.

### LICZNY POCZET

Zatrzymaliśmy się nieco przydługu przy ciekawej postaci Ostroroga, gdyż był on pierwszym w tym nieprzebadanym szeregu sarmackich statystów, którzy idąc w jego ślady, bądź to przejęli się antycznymi koncepcjami ustrojowymi, bądź też przystrajali w klasyczne szaty rodzimą polską rzeczywistość lub tylko marzenia. Poczec ten jest tak liczny, że nie sposób wymienić wszystkich pisarzy, którzy — jak np. niesforny proboszcz z Żurawicy pod Przemyślem, Stanisław Orzechowski, — przeczytawszy „Politeję” Arystotelesa, znajdowali w skromności swojej usprawiedliwienie, by i ze swej strony obdarzyć miłą ojczyznę „Politeją Królestwa Polskiego”. Nazwiska takie, jak Frycz-Modrzewski, obaj Warszawscy, Gościński, Hetman Zółkiewski i wielu innych (pomijamy tutaj stojącego na uboczu Skargę) są powszechnie ogólni polskiemu znani, jeszcze Stanisław Komarski szukać będzie w pismach Cicerona łacińskich argumentów dla uzasadnienia swych tez ustrojowych. Cała literatura polityczna Polski aż po czasy Stanisława Augusta żyła antykiem.

Nie o literackie wpływy jednak chodzi nam dzisiaj, nam chodzi o ten zespół starożytnych koncepcji ustrojowych, które stały się dobrem powszechnym, które tak wrosły w obyczaj i atmosferę sarmacką, że zatraciła się pamięć ich źródeł. Stało się z nami to, co w dzień pochmurny dzieje się ze światłem słonecznym, słońce jest wciąż źródłem jasności, ale — że jest niewidoczne oku — mówi się powszechnie, że „Dzisiaj nie ma słońca; a jest jasno, bo jest dzień”.

### W STO LAT PÓZNIJ

W połowie XVI wieku ustrojowe koncepcje polskie są zgola odmienne niż sto lat wcześniej, gdy Ostroróg obdlał zdających na Sejm panów rady swoimi projektami reform i torował drogę nowym poglądom. O zupełnej suwerenności Królestwa Polskiego w stosunku do wszelkich potęg świeckich nikt już od dawna nie wątpił; gdzież zresztą jest w Europie mocarz, któryby śmiał się uważać za zwierzchnika Polski Zygmunto-wskiej? Jeżeli chodzi o stosunek do papieża, to w rzeczach wiary król polski pozostał wprawdzie wiernym synem Kościoła, ale jeżeli chodzi o polską hierarchię kościelną, to jest jej niezaprzeczanym i nieograniczonym zwierzchnikiem; nominacje biskupów są w jego ręku. Tak jest odnośnie do kościoła rzymskiego. Episkopat prawosławny zaś głośno wyznaje naukę, że król polski w pojęciu Cerkwi jest dziećciem cesarzy bizantyjskich; a nie zapominajmy, że dwie trzecie ziem Polski Jagiellońskiej to ziemie o zaludnieniu prawosławnym.

(Ciąg dalszy na str. 3-ej).







ALEKSANDER SERAFIN

# Emil Verhaeren (1885-1917)

My, Polacy, znamy dobrze zachód, jego kulturę i sztukę a w szczególności kulturę i literaturę francuską, zarówno dawną, jak i nową. Natomiast — wiemy stosunkowo bardzo mało o Belgii, jej życiu, jej nader ciekawej kulturze i literaturze, z którymi warto zapoznać się choćby w zarysie. Mówiąc o literaturze belgijskiej pamiętać należy, iż rozwijała się ona w trzech różnych językach: flamandzkim, walońskim i francuskim i że każdy z tych języków wytworzył własną, bogatą literaturę i miał swoich własnych mistrzów.

Wśród autorów belgijskich, piszących w języku francuskim na przełomie XIX i naszego wieku, na specjalne wyróżnienie zasługuje Emil Verhaeren. Jego duchowa sylwetka i twórczość, związana ściśle z wielkimi prądami literatury francuskiej — dominuje nadal nad współczesną literaturą belgijską, choć upłynęło już 30 lat od jego zgonu.

W okresie twórczości młodzieńczej, którą rozpoczynają utwory: „Flamandki” i „Mnisi”, oparte na starych tradycjach sztuki flamandzkiej, podlegał Verhaeren kolejnym fluktuacjom wpływów literatury francuskiej począwszy od Wikora Hugo, poprzez „parnasistów” i Beaudelaire’a, aż do Emila Zoli.

W czasie od 1877—1890 przeżywa poeta okres ciężkiej choroby fizycznej, głębokich walk wewnętrznych, zwątpień religijnych i moralnych, co doprowadza go do pesymizmu i załamania duchowego. Owocem tych nastrojów są utwory: „Wieczory” i „Kłęski”.

Ze swej duchowej „kłęski” i choroby wychodzi poeta odrodzony i duchowo przetworzony. Do jego fizycznego i duchowego uzdrowienia i odrodzenia się przyczyniło się małżeństwo poety i uzyskane szczęście życia rodzinnego. Wydobywa on teraz z siebie nową energię uczuciową, która ogarnia wszystkich i wszystko. Od tej chwili akcentem zasadniczym jego twórczości będzie szlachetny altruizm i głęboka litość dla cierpienia, wiara w dobro i piękno, wiara w celowość życia i lepszą przyszłość świata. W ewolucji swego światopoglądu dochodzi E. Verhaeren do mistycyzmu. Jest to okres od 1890—1900. Wszecchnąająca miłość przenika teraz duszę poety, wygładzając dawne szorstkości jego temperamentu. Przerzuca się on w tym czasie na twórczość epicką i prozę. Owocem tego okresu jest trylogia, której poszczególne części noszą tytuły: I. „Jutrzenka”, II. „Klasztor” i III. „Filip II”.

Dalszym etapem natchnienia epickiego autora jest jego dramat „Helena ze Spar-

ty”, oparty na motywach mitologicznych.

W ostatnim okresie swej pracy literackiej powraca Verhaeren do poezji, w której wypowiada najpiękniejsze uczucia swej subtelnej duszy, przejętej entuzjazmem dążenia do doskonałości. Staje się on piewą pełni życia współczesnego we wszystkich jego przejawach i apostołem braterstwa między ludźmi i narodami.

Tę piękną działalność poety przerywa brutalnie tragiczny dzień 4 sierpnia 1914

roku, w którym barbarzyńcy niemieccy, gwałcąc wszelkie prawa i umowy międzynarodowe wtargnęli do ojczyzny Verhaerena, zgwałcili jej neutralność i pogrążyli ją na przeciąg długich 4 lat w ponurą i krwawą niewolę okupacji.

Nie załamało to jednak zapału poety: tragedia ojczyzny stała się dlań nowym bodźcem do walki. Staje się on prawdziwym wieszczem umęczonego narodu. Z okresu wojny pochodzą jego utwory tej miary jak: „Czerwone skrzydła wojny”, „Wysokie płomienie” i „Rytmy

królewskie” (ostatnie utwory wydano już po śmierci autora).

Emil Verhaeren nie doczekał już, jak nasz Senkiewicz, radosnej chwili oswobodzenia ojczyzny spod niemieckiego jarzma, pozostawił jej jednak bogatą spuściznę literacką, z której Belgia może być dumna. Wydobył on literaturę belgijską z partykularza walońskich lub flamandzkich regionalizmów i wyprowadził ją w świat wielkich prądów literackich literatury europejskiej i w świat ogólnoludzkich idei i dążeń. Twórczość jego to wspaniały koncert, w którym wygrano wszystkie harmonijne i twórcze akordy szlachetnej duszy człowieka, Belga i Europejczyka, a przede wszystkim — genialnego poety i subtelnego, głębokiego artysty.

I choć E. Verhaeren był bardzo skromnym człowiekiem, obdarzonym wielką dążą samokrytycyzmu, to jednak niewątpliwie miał prawo bez fałszywej skromności osądzić swe stanowisko w literaturze belgijskiej następującymi słowy:

„Wy dla mnie wszyscy Czasu lennikami:  
On jeden dzieło moje osądzi, przechowa,  
Jam to zwycięzcy ręką ujął pokłócone  
słowa,  
By jak burza wybuchły mych wierszy  
rytmami.”

(„Rytmy Królewskie”)

Aleksander Serafin

JAN WOJAKIEWICZ

## W Szklarskiej Porębie

(Śląsk Odzyskany)

*To się należy nam wszystkim  
niewolnikom sześciu lat:  
odpoczywamy! — Jakże bliski  
jest ziemi tej halny wiatr!  
Ta sama zakopiańska mgła  
przewala się po szczytach —  
tak samo powietrze tu drga  
rozelsnione słonecznie...*

Witaj

*wczorajszy więźniu Majdanka,  
„Auschwitz’u”, Flossenburg’a  
i Ty, który miałeś pseudo: „Nagan”  
i Ty, którą nazywali: „Mira”.*

*Przeminęło z wiatrem czarre „wczoraj”  
i już nigdy nie wróci do Was;  
dzień dzisiejszy to Wasza „gloria”  
biało-amarantowa...*

*Twardej mowy nauczeni w bitwach  
Wiem, „podziemni” — słów tych nie lubicie,  
lecz pozwólcie: POLSKA zakwitła  
Waszym znojem żywiona — Waszym życiem!*

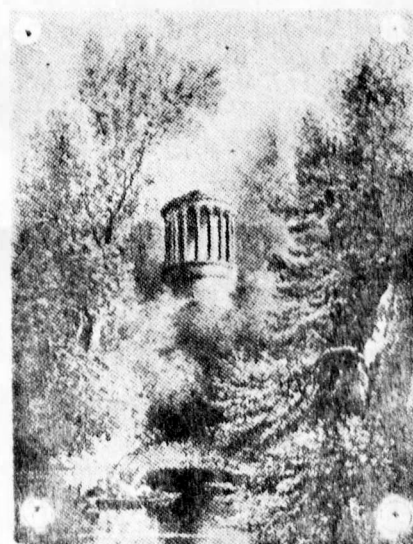
*Na tej ziemi — wysoko, śmiało  
Wasza Polska wysniona rośnie  
jak w modlitwie: ciałem się stało  
Wielkie Słowo: OJCZYŻNA — głośniej,*

*śmielej, weselej, niech śpiewają usta dziecięce,  
że: „Już nigdy nie rzucim tej ziemi —”  
że: „Nie damy Jej zabrać więcej!”*

*Wiem; słów takich nie trzeba —  
uszak wystarczy spojrzeniem ze wzgórz  
objąć ziemię po krańce nieba,  
by zrozumieć, przed sobą wyznać:*

To już

na zawsze OJCZYŻNA!



Świątynia Sybilli w Puławach, widok z dolnego parku, dzieło arch. Aignera z 1803 r. Przykład pawilonu parkowego z przełomu XVIII na XIX w., wzorowanego na architekturze klasycznej rzymskiej.

## Fritz Hube

— Emma, Emma, — mruczy Hube pod nosem, jakby kontynuował rozmowę. Zawsze była dobrą dziewczyną, dobrą córką. Tak, pojechać, przytulić do serca, poprosić, żeby nie porzuciła staro-ojca, nie wychodziła za tego bandytę. Pomogłoby, pewno by pomogło.

— Ale jak? — Chciałby spytać tamtego, który kroczy przed nim. Już go nigdy nie zapyta, o nic. Odprowadzi go do obozu i nie zobaczą się pewno więcej. A szkoda.

— Was?! — zawołał nagle, bo tamten przystanął i odwrócił się ku niemu. — Co, znowu te bóle i parcie na pęcherz? Chce na stronę? Dobrze, niech sobie zejdzie na bok, między drzewa, a on na niego tu zaczeka.

— Emma, Emma, — powtarza odruchowo. Upaść przed nią na kolana i błagać, zaklinać. Znaleźć jakieś magiczne słowo, któreby go przeniosło tam, do nich...

— Jak tamten niezdarne gramoli się przez rów. Po co on tak daleko odchodzi od drogi? Przecież chyba nie myśli o ucieczce w takim

stanie. Ale niechby lichy przyniosło jakiego podoficera, to miałby się z pyszna. No, nareszcie stanął, rozpina płaszcz...

— Emma, Emma, zawsze byłaś dobrym dzieckiem, kochałaś ojca...

Wzdrygnął się Obergefreiter Fritz Hube, zupełnie tak, jakby go ktoś trącił z całej siły w plecy. — Nie, nie! — zawołał przerażonym głosem. Ręką chwycił się za czapkę, zdął, wystawił łeb na powiew chłodnego wiatru.

Ale poczuł, że słabnie, że to coś nowego rośnie w nim wbrew woli i że wreszcie będzie musiało stać się. — Nie, nigdy! — woła rozpaczyliwie, ale już bezwolna ręka sięga do pasa od karabinu, już podnosi kolbę do ramienia...

— Jak on musi męczyć się — myśli Obergefreiter Fritz współczująco. — Cały jest zgięty w kablak.

— Całe szczęście, że odwrócony jest tyłem — mówi ten drugi, który go trącił w plecy. — Jest jeszcze jasno, dobrze widać...

— Emma, Emma, moje dziecko!

Jeszcze za wcześnie, trzeba poczekać, aż zapnie spodnie, płaszcz, żeby potem w razie czego...

— Nie! Nie!

— Teraz, wstrzymać oddech, bo ręce drżą, wycelować... Prędeż, bo tamten jeszcze się odwróci... Te — raz!

Zatoczył się jak pijany, karabin zwisał mu bezwolnie w ręce, w uszach dzwoniło od huku wystrzału.

— Nie, to przecież nieprawda, jakże to mogło stać się...

— Emma? — Do diabła z Emmą!

Ktoś b'egnie tupiąc podkutymi butami po szosie. Zebrać się w sobie, zarzucić karabin. Przyjając postawę służbistą, stuknąć obcasami. Pozna je go, to on, Melchert, pyta o coś.

— Jawohl, Herr Unteroffizier!

Melchert klepie go po ramieniu, chwali. — Chciał uciekać? — a no to w porządku! — Przesadza rów, schyla się nad tamtym, ogląda.

— Der ist schon erledigt — stwierdza z zadowoleniem, a potem każe mu zostać na miejscu, a sam odchodzi, by sprowadzić ludzi z wózkiem.

I znów na leśnej szosie jest pusto. Ciemnieje coraz bardziej. Już nawet kontury leżącego pod drzewem zlewają się z szarym tłem jesiennych badyli. Czy wogóle coś się stało?

W głowie pustka. Tylko ręka sięga odruchowo do kieszeni, wyciąga tekturowe pudełeczko z papierosami. — Co to, angielskie?

Chwila, ułamek sekundy wahania, a potem wzruszenie ramion i błysk zapalniczki, rozjaśniający na chwilę ciemności.





